

21 sierpnia 1968 zaczęła się okupacja CSRR - Relacja okupanta

21 sierpnia każdego roku targają mną wyrzuty sumienia. Stale powtarzam sobie pytanie, czy i jak mogłem uniknąć udziału w okupacji Czechosłowacji w 1968 roku. W historii polskich wojsk spadochronowych niewiele jest wspomnień o operacji "Dunaj", w której brała udział 6. Pomorska Dywizja Powietrzno-Desantowa. Byłem żołnierzem tej dywizji.

Relacja okupanta

25 lipca w 1968 roku wysiadłem na stacji w Ustce. Zamierzałem poszukać noclegu. Przy wyjściu złapali mnie. Żołnierze w czerwonych beretach ze znanstwem wybierali przyszłych generałów spośród pasażerów. Zawieźli nas na pobliski poligon artyleryjski, gdzie starzy żołnierze wiwatami i z sympatią witali kandydatów do elitarniej jednostki spadochronowej. Na porannym apelu dowódca zażądał przyznania się do winy tych skoczków, którzy w aucie dowódcy spędzili noc z damami, na środku placu apelowego dwaj żołnierze wystąpili z szeregu. Nie zostali ukarani za odwagę i dlatego, że incydent wydarzył się pierwszy raz. Zapowiadało się ciekawie.

Po południu przybyły kolejne ofiary. Rozdano mundury i po kilku godzinach zaczęło się. Niewielką grupę wcześniej złapanych potraktowano ulgowo, za to pozostali szybko poznali smak potu. Na łyzy nie mieli czasu. Wkrótce wszyscy jednakowo padaliśmy z wysiłku. Wzmacnialiśmy mięśnie bieganiem po plaży i pchaniem armat po piaszczystych duktach. Po tygodniu zapakowano nas do towarowych wagonów i przez dwie doby mknęliśmy na Mazury. Aby się młodzi żołnierze nie nudzili, podoficerowie urozmaicali jazdę konkursami, w których główną nagrodą były karne pompki albo przysiady. Na poligonie strzelaliśmy z armat i z lotniska w Szymanach skakaliśmy ze spadochronami. Codziennie wzmacnialiśmy kondycję biegami długodystansowymi i poznawali tajemnice wojskowego życia. Nasze kontakty ze światem były mocno ograniczone. Tylko armaty, las i lotnisko.

21 sierpnia miałem służbę od północy do pobudki. Słuchałem radia. Przyciszyłem, aby nie obudzić kolegów. O godzinie 03:00 usłyszałem o wkroczeniu wojsk Układu Warszawskiego do Czechosłowacji. Nie byłem pewny czy dobrze zrozumiałem. O 04:00 uważniej słuchałem dziennika. Na porannym apelu dowódca powiedział o wkroczeniu wojsk i zalecił kontynuować szkolenia, lecz wstrzymał zajęcia poza obozem. Także wstrzymał przepustki. Ostatnie wywołało ironiczny śmiech - żołnierze w "czerwonych beretach" ćwiczą w odludnych miejscach, gdzie nie ma dokąd pójść.

24 sierpnia po południu ogłoszono alarm. Zapakowaliśmy osobiste wyposażenie. Zostawiliśmy namioty i sporo sprzętu. Rozdano racje żywnościowe i broń. Do samochodów załadowaliśmy skrzynki z ostrą amunicją. Dwie godziny później jechaliśmy na południe Polski. Celem była granica Czechosłowacji. Kolumny pojazdów kierowano strategicznymi trasami, które omijały główne drogi. Trasy prowadziły wśród pól, pod drzewami, utwardzone brukiem, zarośnięte krótką trawą. Ukryte w terenie! Bez znaków i drogowskazów? Nie było ich na mapach? Również oficerowie nie znali tych dróg. Wieśniacy radośnie nas pozdrawiali. Rzucali kwiaty, częstowali papierosami, przynosili kosze jabłek. Stara kobieta przeżegnała się mówiąc: "w 39 tędy jechali, ale w drugą stronę". 26 sierpnia wczesnym rankiem minęliśmy zamglone Kłodzko. Zatrzymaliśmy się w Długopolu, po przejechaniu ponad 700 km. Kazali zdjąć z aut dekoracyjne bukiety. Czeską granicę wcześniej przekroczyła 1/3 naszej dywizji. 2/3 zostało w odwodzie przy granicy. Mieliśmy się zmieniać co dwa tygodnie. Wyznaczyli nas na trzecią zmianę i zakwaterowali na terenie roszarni Inu.

Przed południem, na zaimprovizowanej strzelnicy, pierwszy raz strzelaliśmy z AK-47. Wieczorem ustawili nas na boisku. Powiewała polska flaga. Powtórzyliśmy słowa przysięgi. Od tego momentu byliśmy żołnierzami ze wszystkimi konsekwencjami. Mogliśmy wziąć udział w wojnie. Za odmowę wykonania rozkazu można nas rozstrzelać. Wszystko odbyło się bez pompy. Ktoś marudził, że nie zaprosił rodziców. Tego wieczora mieliśmy

niedużo wytchnienia od wyczerpujących ćwiczeń. Przypuszczaliśmy, że nasza obecność przy granicy nie potrwa długo i szybko wrócimy do koszar w Krakowie. Przecież wcielono nas do wojska kilka tygodni temu. Tylko zbrodniczy umysł może pomyśleć o wysłaniu niedoświadczonych żołnierzy do działań, które należy uznać za bojowe.

Następnego dnia zintensyfikowano szkolenie. Z braku odpowiedniego wyposażenia ćwiczyliśmy głównie bieganie z maskowaniem się w terenie. Na ogół w maskach przeciwgazowych. Nie zapomniano o codziennej indoktrynacji. Wyjaśniano sytuację polityczną. Młodzi żołnierze korzystali z tych zajęć aby odpocząć. Niektórym udawało się zdrzemnąć, zwłaszcza podczas codziennej lektury "Żołnierza Wolności" i "Trybuny Ludu". Tak minęły kolejne tygodnie.

Późno w nocy, miesiąc od inwazji przekroczyliśmy granicę w Międzylesiu nie zwalniając na przejściu. Stacjonowaliśmy na sporym ściernisku na niewielkim wzniesieniu obok miasteczka Rychnov. Zgrupowanie obejmowało kilka rodzajów wojska. Między innymi nasz pluton artylerii przeciwlotniczej. Ustawiliśmy armaty. Przyjechały czołgi i wyrzutnie raketowe. Nikt nie wiedział po co. Pewnie na postrach. Nie powiedzieli kogo straszyć. Dni spędzaliśmy na patrolowaniu pól wzdłuż linii wysokiego napięcia, od słupa do słupa. Urozmaiceniem było podglądanie myszy zbierających ziarna pozostałe po niestaranych zbiorach. Podczas dyżurów w radiostacji miałem dostęp do odbiornika komunikacyjnego, który można było dostroić na słyszalny zakres Radia Wolna Europa. Przez słuchawki odbierałem wiadomości z cywilizowanego świata.

Spotykani Czesi nie okazywali sympatii ani agresji, za to demonstracyjną obojętnością. Nie mieliśmy zaleceń, co robić ani jak się zachowywać. Nie wyjaśniono, po co rozdano ostrą amunicję. Jeździliśmy do miasteczka żeby w koszarach czeskich wojsk raketowych wykąpać się pod prysznicem. Trochę brakowało mi bieżącej wody, chodziłem więc myć się w pobliskim potoku. Zanurzony do pasa pluskałem się w zimnej wodzie, gdy na brzegu obok ubrania zatrzymała się dziewczyna. Zaskoczony i nieco zawstydzony zastanawiałem się co robić. Pistolet maszynowy leżał na wierzchu. Mieliśmy rozkaz nie opuszczać obozu bez broni. Dziewczyna przyglądała się. Odeszła po długiej chwili. Więcej broni nie zabierałem.

Koledzy z innego plutonu opowiadali, że ich zadaniem było pilnowanie czeskich koszar. Ustawili armatę ZU-23-2 i lufy skierowali na wejście. Po kilku godzinach odwiedził ich czeski dowódca z prośbą aby się nie ośmieszali. W koszarach stacjonowało bodaj 80 czołgów. Polski oficer przeprosił czeskiego pułkownika i kazał odwrócić lufy. Inny oficer opowiedział o pomyłkowym otwarciu koperty z rozkazem dla naszej jednostki. Zadaniem był desant spadochronowy z zajęciem lotniska Kastrup (Kopenhaga, Dania) i ochrona lądowania samolotów Układu Warszawskiego.

Czasem patrolowaliśmy drogi, chodziło o to, aby demonstrować obecność i nic więcej. Któregoś dnia kolegom wywrócono auto podczas patrolu. Czeska ciężarówka wpełzła ich do rowu i szybko odjechała. Nie widzieli kierowcy. Gazik był trochę pogięty i mieli podrapane nosy. W jednym z rozkazów poinformowano o aresztowaniu polskiego żołnierza przez WSW. Na początku września dwóch żołnierzy z dywizji pancerniej odwiedziło restaurację koło Hradec Králové. Późnym wieczorem wysłano po nich kolegów. Byli pijani i nie chcieli wrócić do jednostki. Podczas sprzeczki jeden z żołnierzy opróżnił magazynek AK-47 trafiając kilka osób stojących obok restauracji. Zabił jedną osobę i kilka ranił. Nie znam finału tej sprawy.

Odwiedzały nas delegacje z kraju. Nie wiadomo po co. Pewnie chodziło o propagandę. Partyjniacy rozdawali upominki wyróżniającym się żołnierzom. Uważano mnie za jednego z nich! Pierwszej nocy po przyjeździe zostałem wysłany na patrol. Po dwóch dniach zauważono, że mnie brakuje. Ktoś rezolutny przypomniał sobie, że pewne nadal wykonuję rozkaz... Faktycznie, patrolowałem kilometr od obozu. Zaspokajałem głód dojrzałymi śliwkami obficie obrastającymi jedyne drzewo na tym polu. Radowałem się z odpoczynku i spokoju, czego mi wówczas brakowało. Cynicznie wykorzystałem sytuację, bo przecież mogłem jakoś zawiadomić dowódcę. Aby ukryć nieudolność pochwalono mnie w rozkazie za żołnierską postawę. Od partyjnych delegatów dostałem długopis! Później generalicja przydzieliła mi medal, którego nie odebrałem. Wiele lat przechowywałem legitymację, dopóki

funkcjonariusze SB nie zabrali jej podczas rewizji.

Negocjacje "pokojowe" przedłużały się. Obiecywali powrót do kraju z tygodnia na tydzień. Spodziewano się szybkiego zakończenia interwencji, przez co nie wysyłali zmienników. Moja zmiana wróciła do kraju po miesiącu, zamiast po dwóch tygodniach. Na stacji w Krakowie nie witała nas orkiestra. Nie było przemówień i kwiatów, jak dla tych, co wcześniej wrócili. Nikt za nami nie tęsknił. Nie zazdrościliśmy kolegom. Wróciliśmy do koszar na Wolę Justowską. Później ktoś zarzucał mi, że mogłem odmówić udziału w okupacji Czechosłowacji. Nie miałem żadnych argumentów. Pewnie zabrakło mi odwagi. Nie chciałem pójść do więzienia. Z tego samego powodu nie odmówiłem służby wojskowej. W końcu i tak trafiłem do więzienia... i musiałem opuścić Polskę, ale to inna historia.

*

Z Encyklopedii Solidarności:

Jerzy Sychut, ur. 6 VIII 1948 w Poznaniu*. Ukończył Technikum Elektryczne w Krakowie (1967).

1967-1968 oświetleniowiec i dźwiękowiec w teatrze Gong 2 w Lublinie, 1969-1976 w teatrach: STU, Dren 59 i innych w Krakowie, Lublinie i Katowicach; 1976-1981 pracownik Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrznego w Szczecinie. 11 III 1968 uczestnik demonstracji studenckiej w Lublinie. Od 1977 współpracownik KSS KOR, uczestnik ROPCiO, 1979 - IX 1980 działacz WZZ, od 1979 RMP, 1979-1983 KPN; od 1978 wielokrotnie zatrzymywany na 48 godz.

Od X 1980 w „S”; od XII 1980 członek szczecińskiego KOWzP, redaktor niezależnego pisma „Komunikat”; w XII 1980 aresztowany za „próbę obalenia siłą ustroju socjalistycznego”, przetrzymywany w AŚ Warszawa-Mokotów, zwolniony w V 1981; od VIII 1981 pracownik ZR Pomorze Zachodnie, przewodniczący KZ pracowników ZR w Szczecinie.

13 XII 1981 - 15 VIII 1982 w ukryciu po brawurowej ucieczce podczas próby zatrzymania; działacz nieformalnych struktur podziemnych „S”: kierował systemem konspiracji ABC minimalizującym liczbę znanych współpracowników, współorganizator zebrań informacyjnych dla poszczególnych poziomów tego systemu, kolporter pism podziemnych w Szczecinie i okolicach, drukarz ulotek i wydawnictw podziemnych (z Andrzejem Kotulą i Pawłem Zalewskim); właściciel biblioteki wydawnictw niezależnych (ok. 4 tys. książek); 15 IX 1982 zatrzymany, internowany w Ośr. Odosobnienia w Wierzchowie (uczestnik głodówki), zwolniony 16 X 1982 w 7. dniu jej trwania. Wielokrotnie zatrzymywany na 48 godz., poddawany rewizjom, przesłuchiwany przez Prokuraturę Wojskową w Warszawie, nakłaniany do emigracji; od 1982 bez zatrudnienia.

Od 20 III 1983 na emigracji w Szwecji, absolwent studiów z zakresu marketingu i reklamy; zawodowy żeglarz, pracownik firm reklamowych, informatyk; do 1989 współorganizator pikiet, demonstracji i wieców w Sztokholmie i Oslo, sygnatariusz petycji przeciwko łamaniu praw człowieka i obywatela w Polsce, organizator pomocy finansowej i sprzętowej dla szczecińskiego podziemnego wydawnictwa Supplement.

1979-1983 rozpracowywany przez Wydz. III KW MO w Szczecinie w ramach SOR krypt. Kuglarz.

*

**w Encyklopedii jest napisane błędnie, że Jerzy Sychut urodził się w Szczecinie*